

MARYJNY CHRYSOCENTRYZM OTWARTY NA TAJEMNICĘ BOŻEGO MIŁOSIĘRZDZIA

Wróćmy na koniec to tej sfery osobowości Karola Wojtyły–Jana Pawła II, która najtrudniejsza jest do adekwatnego ujęcia, a która najgłębiej wyraża duchową, a także intelektualną jego sylwetkę. Kiedy po pierwszych pięciu latach pontyfikatu podejmowano próby podsumowania dotychczasowej posługi pasterskiej nowego papieża, w jednym z pism – chyba w amerykańskim „Time” – zamieszczono wizerunek Jana Pawła II w sportowej koszulce biegacza. Na koszulce widniała cyfra „1”, a pod wizerunkiem był napis: „Biegnie po pierwsze miejsce dla Chrystusa”. Redaktorzy trafnie uchwycili istotę jego misji, ale także jego osobowości. Powiedzenie, że Jan Paweł II był pobożny, to za mało. Jego oddanie Bogu, życie Bogiem, było znacznie bardziej wewnętrzne i intensywne, niż to się mieści w potocznym rozumieniu pobożności. Na rękopisach jego wykładów i artykułów znaleźć można – na początku każdej strony – jakiś akt strzelisty, wyrażony łacińską formułą. Tak zaczynał ksiądz Wojtyła każdą stronę swych tekstów wtedy, kiedy jeszcze nie był biskupem. Tak wyrażał swoją intencję-modlitwę, by wszystko, co robi, otoczone było Bożym błogosławieństwem i służyło Jego chwale. Domyślać się wolno, że także inne, niepisarskie działania, opatrywał podobnym odwołaniem do Boga. Jest rzeczą zaskakującą, ile czasu poświęcał ten człowiek czynu na modlitwę. Zdumiewamy się, ile Karol Wojtyła–Jan Paweł II dokonał dzieł i ile napisał, a przecież w swoim pracowitym i zawsze dobrze zorganizowanym życiu nigdy nie pomniejszał wymiaru modlitwy. Pamiętam spacer pod Krakowem, a potem w Castel Gandolfo, kiedy najpierw prowadził rozmowę na tematy etyczne, a potem brał do ręki różaniec i resztę czasu poświęcał modlitwie. Trwała ona zazwyczaj dłużej niż filozoficzne dysputy. Rzecz znamienita: kiedy i ja wchodziłem w ten wymiar modlitwy (bo cóż innego było robić, kiedy on się modlił?), stopniowo

uspokajałem swe myśli, intensywne niekiedy dysputy filozoficzne nabierały innego wymiaru, uzyskiwałem wobec nich dystans pomagający lepiej rozemniać znaczenie i proporcje spraw, nad którymi dopiero co debatowaliśmy. Czy on też tak to przeżywał, tego nie wiem. Wiem, że ten Boży dystans i spokój pozwalał rozsądniej myśleć o sprawach, które mnie filozoficznie trapiły.

Jemu w każdym razie zagłębienie się w mistyczną – jak sądzę – sferę pozwalało osiągnąć tę pełną pokoju ufność i moc, którą dało się odczuć w jego wypowiedziach i działaniach, po ludzku często ryzykownych, narażonych na sprzeciw. Jan Paweł II się nie bał. To było naprawdę zdumiewające: zazwyczaj występował i przemawiał przed wielkim tłumem, wypowiadał słowa, o których wiedział, że będą natychmiast komentowane, niekoniecznie życzliwie; pielgrzymował do krajów i środowisk, o których wiedział, że są mu nieprzyjazne. I nie można było dostrzec żadnej trwogi, żadnego strachu przed tym, co go czeka. To nie była tylko naturalna odwaga, gotowość zmierzenia się z przeciwnościami losu. To była wyraźnie odwaga wiary.

W swoim herbie umieścił literę „M” znajdującą się pod krzyżem, a zawołaniem swoim uczynił słowa „Totus Tuus”. Zarówno ten herb, jak i te słowa trzeba pojmować integralnie. Oddawał się pod opiekę Maryi. Jego pobożność maryjna, wyniesiona z domu i podtrzymywana pielgrzymkami do Kalwarii Zebrzydowskiej i innych sanktuariów maryjnych, była szczerą i głęboką. Zarazem całą tę maryjność odnosił do krzyża, jak gdyby chciał powiedzieć, że pod opieką Maryi i na Jej wzór on też staje pod krzyżem, oddany bez reszty Temu, któremu Ona całe swoje życie oddała. Roztrząsano w swoim czasie, komu oddawał się Papież tym zawołaniem „Totus Tuus”: Maryi czy Jezusowi? Niezbyt to mądre pytanie: Jak można do Maryi adresować to wezwanie, nie pamiętając, że musi ono oznaczać „Totus Tuus” dla Boga w Jego umiłowanym Synu? Pobożność maryjna jest pobożnością najgłębiej chrystocentryczną, dlatego litera „M” w papieskim herbie została umieszczona pod znakiem krzyża. Podobnie jak Maryja stoi pod krzyżem, tak chce pod nim stać Jan Paweł II.